

Kulesza Aleks. Józefa  
zam. Jordana  
pocz. 27-322 Jawor-Solecki  
woj. Radom

II/231

Jordana, 1989-03-30.

562

Redakcja „Kontaktów”  
w Łomży

© ARCHIWUM WSKRÓDNIĘ

Towarzysze przedstawię moje wspomnienia na konkurs p.t. „Wskródnie  
losy Polaków.”

WFLYNEO  
data 3.10.79  
Nr dziennika 966

Urodziłem się 18 stycznia 1914 roku w wiosce par. Ostrow - Kozłowo woj.  
białostockie w rodzinie chłopkiej, posiadającej dość szerokie gospodarstwo rolne,  
rozciągające na przestrzeni kilku kilometrów, w kilku miejscach leśnictwach. Należało  
ono wiele latopól w uprawie i spręcie płodów rolnych, tym bardziej że podstawą  
sprętu gospodarczego wiazano był z jedyną siłą porządku a mianowicie koniem.  
Z tego nie względu w 1927 roku, rodzice moi sprzedali to gospodarstwo rolne i  
przenieśli się z całą rodziną do miejscowości Holonid, Świątce gm. Wysokich Dębów  
woj. Brześć / Bugiem, gdzie również zabudowali gospodarstwo rolne lecz bardziej  
skromniejsze i mogli zabezpieczyć dość względne warunki ludzkiej egzystencji.  
Stąd zostałem powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej (1935) i tu ponownie  
w 1938 roku założyłem własną rodzinę, gospodarując wspólnie z rodzicami na ich  
ziemi i kawaliku „posagu” żony. Z powodu wybuchu drugiej wojny światowej  
powołano mnie w ramach ogólnej mobilizacji na front i po kilku przemieszczeniach  
z macierzystą 30-tą kompanią telegraficzną (miejsce stałego postoju - Brześć Bugi  
zostałem zdezbilitowany. Wcielono do pracy w gospodarstwie i swobodnie ze  
ojcem mój zredowałem połowę swojego gospodarstwa na wojnę zech. Mimo okresu  
wojny uzyskiwane przychody z pracy zabezpieczały szerokie lecz dość głodne  
warunki utrzymania poszczególnych się rodzinie. Tak było do 1940-go roku, kiedy  
to w dniu 10 lutego cała nasza rodzina została zarejestrowana przez NKWD i bez  
żadnych dochodzeń lub przesłuchań, wyrzuciona do miejscowości Starża, położonej  
około 150 km na Archangielskiem. Sam transport mój z żoną i dwoma dziećmi  
mrozem odbywał się w nieogrzewanym wagonie towarowym przy silnej obsłudze  
celowniczej ze stanowiska NKWD i trwało kilka dni. Głównym pożywieniem były bardzo  
nieśmiękłe racje chleba oraz zupa z zielonej kapusty, leśnicy i pokrzywy, która  
porodowała biegunkę. Potrzebę fizjologiczną o której mowa, zaspokajało się w warunkach  
co przy wielkiej ilości mrozów niebawem zmierzwiła depresja drążąca do biedy i  
omdlenia, które z kolei w osób mniej odpornych i słabszych powodowały śmierć. Trzęsło  
jednak zabierano w czasie kilku minutowych postojach lecz co robiono z mrozem zimą  
dalej jadącymi nie wiedział. Moja cała rodzina dotarła do miejsca przeznaczenia  
bez żadnych strat osobowych choć z wielkimi perturbacjami zdrowotnymi. Mimo to  
byłismy szczęśliwi choć pełni ciągłych obaw o dalszy los, o ile można wzmagać się -  
siedząc w samym wagonie, a i to starano się dla nas bardzo wiele, bo sporo rodzin  
już w samym transporcie było zdziśiatkowanych. Po przybyciu na miejsce nastąpiła  
„zakasza restaracja” to jest umieszczenie w kilka odeskowanych szopach podziemnych  
na kajety czyli oddzielne pomieszczenia mieszkalne bez żadnego ogrzewania choć  
to był okres dość mroźnej zimy. Moja rodzina jak pozostała i wszystkie pozostałe, zaczęło  
po kilka do jednej kajety tak że w jednym pomieszczeniu o przybliżonych wymiarach  
4x3m mieszkało nas z moją rodziną 5 osób starszych i 3 dzieci oraz z rodziną  
Chomiarshicha 4 osoby starsze i 2-je dzieci. Warunki bytu obozowego były tak straszne  
iż nie sposób było i w perspektywie tych odległych lat opisać a więc mieszkaliśmy ciśnień  
brak jakiegokolwiek osłonek a przede wszystkim bardzo ciężkie wyżywienie, identyczne



jak w czasie transportu przy czym dodaje że dzienny przydział dla osób pracujących wynosił 60 dkj. natomiast dla niepełnoletnich a także nie pracujących 40 dkj. Dla pełniejszego zobrazowania dodaje że oboz w Ustulowie pobudowano w układowie prawie idealnym jak wiele obozów niemieckich tak że jeszcze dziś nie byłby on w takim stanie czy nie opierało się na tych samych planach przestrzennej zabudowy a na tym był tam oddzielny barak służący kuchnię, pralnię i łazienkę, oddzielny barak magazynowy i kilka oddzielnych baraków mieszkalnych, usytuowanych skrajowo a wewnątrz, ławki, ogrodnicze przelaznie drzewem z czajkami "dla starobojców" jak już poprzednio wspominałem warunki życia obozowego był wręcz tragiczne w wymiarze ilościowym a także 16 grudnia 1941 roku zmarła matka babcia, 6 stycznia 1942 roku zmarła matka ojciec zaś w dniu 18 stycznia 1942 roku. Wszystkich zdolnych do pracy zatrudniano przy wyrobie ławek, spłatanie drewna na rzecę Pienierna Dunaj oraz przy pracach w tartaku. Co się zaś tyczy mojej osoby to zima 1940-go roku wysłano mnie do pracy do miejscowości Orlicz, gdzie również w bardzo podłych warunkach na granicy kornieckiego wyeksploatowania fiaryzowego pracowałem wraz z nieloma innymi przy różnych robotach zatrudnionych, dźwiganie. Do Orlicz wywieziono mnie z całej rodziny, był tam również podobny oboz jak w Ustulowie. Nie mogąc wprost znaleźć tragicznych warunków, zimą 1942 roku po śmierci ojca postanowiliśmy z tamtą rodziną do Archangielska wraz z pozostałą rodziną. Skutkiem w porozumieniu z kierownym prowadzącym kaduciami do Archangielska i za opłatą z uszczuplonych wsi i ziemnościowych, zaledwie kilka rodzin oraz przy okazji zabawa brata swojego Jasia, siostry Skarżysławie a także rodzinę kuzyna Piotra Kuleszy i rodzinę Popielichów dość szczęśliwie dobrnęliśmy do zaplanowanego miejsca. Po przybyciu na miejsce (do Archangielska) przy istniejących warunkach wojennych udało nam się jako uchodźcy z Polski do władz NKWD aby wydano nam przepustki na wyjazd do Turcji lub Persji. Następnie się nas również chcieli na wyjazd na szes węgierski, byli to przeważnie sarmaci Polacy zaś mnie wybrano mężem kuzynki czyli reprezentanta całej grupy. Nastąpił więc okres wyeksploatowania i codziennych robotek przy i proszę o uwzględnienie nam wyjazdu, w różnych władz a przeważnie u NKWD, które naówczas było organem prawie wszechwładnym. Uprawa przepustki nam wydano ale mimo naszych próśb i nalegań transportu nam nie zabezpieczono, tłumacząc nam że wszelkie środki transportowe w pierwszej kolejności zabezpieczano dla potrzeb frontu. Pozostało za tem dalej wyeksploatować. W tym samym czasie w Archangielsku utworzona została specjalna misja polska w osobach Jusi i Kuczyńskiego zajmująca się sprawami uchodźców polskiego. Udałem się więc w tej sprawie i do nich aby każdy możliwym sposobem w jak najkrótszym czasie wyemigrować z Rosji Radzieckiej, gdzie naówczas z obozu mogła być grozić kara śmierci lub w najgorszym wypadku dożywotnie zesłanie. Nie wiele i za pośrednictwem tej misji udało nam, tylko tyle że władze radzieckie nas chętnie zatrudniały a w niedalekiej czasowej perspektywie zorganizują nam wyjazd na co w sposób doborowy - przyznosono wyrażiliśmy zgodę bo innej możliwości nie było, tym bardziej że z miejsca zabrano nam przepustki. W tej sytuacji każdy z osobna musiał starać się o pracę aby móc się jakoś wyżyć, co w miejsce spowodowało dodatkowy chaos i wielkie przemieszczenie. Do wielu usilnych starań udało nam się jednak znaleźć pracę w tartaku Nr 2 na ulicy Piotrogrodzkiej zaś żona zatrudniona w młyniarce jako lokum mieszkalne zabezpieczono nam baraki i to bardzo ciasne. Mój rodzinę ulokowano z rodziną Sility Abramowicza w jednym pomieszczeniu także by bez sensu i elementarnych wygód. W samym Archangielsku z powodu wojny i złosliwego traktowania tk. uchodźców z Polski powołały warunki głodowe do tego stopnia że wyprzedziła się wielkiego rodzaju kradzieżi artykułów żywnościowych między innymi i bardzo ostrych zapraw. Każda z polskich rodzin była tylko nadzieją iż może się coś zmieni na lepsze i uda się wrócić do nieznanej przez obywateli sąsiadów Ojczyzny choć niechęć do was to wcale nie osłabiała. Nikt też był nadzieje porzucił. Pozostała codzienna szara, ciężka i głodowa choroba oraz moralne upadanie.